

PAWEŁ ZUCHNIEWICZ



ZWYCIĘZCY

On został Papieżem

3 czerwca 1979

Ostry dzwonek budzika z trudem przebił się do świadomości Agaty. „Ten przeklęty ruski wynalazek” — pomyślała, szukając po omacku zegarka, który od kilku lat co rano bezlitośnie przypominał jej, że nadszedł nowy dzień. Dzisiaj wstawała jednak znacznie chętniej, chociaż to była niedziela. „Wyjątkowa niedziela po wyjątkowej sobocie” — pomyślała, podnosząc się z łóżka i narzucając podomkę. Wczoraj do Warszawy przyjechał papież, a Agata z synem stali wśród trzystu tysięcy ludzi na Placu Zwycięstwa.

— Leszek, Piotr, wstawajcie! — krzyknęła w drodze do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę i poszła do łazienki. Dziś postanowiła wyglądać wyjątkowo pięknie. Przypomniały jej się, nie tak znowu odległe, czasy, kiedy wychodziła za Piotra. To był nie lada ślub. Brał w nim udział ten sam człowiek, który wczoraj wołał mocnym głosem na Placu Zwycięstwa: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi*. Wszystko odbywało się całkiem niedaleko od Placu — w kościele sióstr wizytek przy Krakowskim Przedmieściu.

Agata poznała biskupa Wojtyłę dzięki swoim rodzicom. Tuż po wojnie jej tata zaczął w Krakowie studia filozoficzne. Razem z nim na roku był sympatyczny kleryk krakowskiego seminarium. Zaprzyjaźnili się. Kontakty między nimi urwały się gwałtownie, gdy Karol Wojtyła został wyświęcony na księdza i wyjechał za granicę kontynuować studia doktoranckie. Po jego powrocie do Krakowa spotkali się znowu. Ojciec Agaty często odwiedzał młodego wikarego w kościele św. Floriana. Jemu też przedstawił Anię — swoją narzeczoną. Agata знаła na pamięć historię o tym, jak to po ślubie i jej narodzinach — ksiądz ochrzcił ją, a potem odwiedził rodziców w akademiku, gdzie mieszkali.

Anka, matka Agaty, opowiadała jej o tym niezliczoną ilość razy. A po 16 października ubiegłego roku to opowiadanie odżyło na nowo — tym razem musiał go wysłuchać dziewięcioletni Leszek.

— Wiesz, Leszku, że papież ochrzcił twoją mamusię? — zapytała wnuka i nie czekając na odpowiedź, zaczęła opowiadanie.

„To było na początku lat pięćdziesiątych. Mieszkaliśmy w akademiku — to taki dom dla studentów — przy Błoniach. Ksiądz Wojtyła był naszym duszpasterzem. Poprosiliśmy go, żeby ochrzcił mamę i wyobraź sobie — zgodził się! Nie tylko ją ochrzcił, ale też złożył nam wizytę. Ależ mi było głupio! Przyjmowaliśmy go w takich warunkach. Ale przyszedł. Pamiętam każde jego słowo.

— Pokój temu domowi! — powiedział najpierw, a my odpowiedzieliśmy: — I wszystkim mieszkańcom jego!

— Jak się sprawuje nasza nowa chrześcijanka? — zapytał.

— Twoja mamusia akurat spała — opowiadała dalej babcia Ania. — Wyjątkowo, bo przeważnie za ścianą tak hałasowali, że co chwila się budziła. On nam bardzo współczuł i zaproponował pomoc. Znał już wtedy kilka języków i wziął od dziadka Henryka trochę tłumaczeń. A potem, nigdy nie uwierzysz, znalazł nam mieszkanie! Okazało się, że jakaś starsza pani sama mieszka na kilkudziesięciu metrach i nie czuje się dobrze w takiej przestrzeni. Zamieszkaliśmy u niej i mama miała nawet swój pokój.”

„Swoją pokój” — Agata przerwała rozmyślanie. Wiele by dała, żeby „jej pokój” stał się na nowo „ich pokojem”. Kilka lat temu Piotr opuścił wspólną sypialnię. Nie układało się między nimi, choć zaczynało się tak pięknie. Kiedy się poznali i zdecydowali na ślub, jej rodzice napisali do Karola Wojtyły, który wówczas był już kardynałem. Przez pamięć na chrzciny Agaty, kardynał obiecał pobłogosławić związek. Jej rodzice mieszkali już od wielu lat w Warszawie, młodzi też chcieli się tu pobrać. Kardynał bywał w stolicy dość często, więc ze znalezieniem terminu nie było problemu. Siostry wizytki do końca nie chciały uwierzyć, że owego sobotniego czerwcowego wieczoru do ich kościoła przy Krakowskim Przedmieściu przyjedzie

sam arcybiskup krakowski, ale na wszelki wypadek przygotowały najcenniejszy ornat — dar królowej Ludwiki Marii Gonzagi. Kardynał przyjechał, ornat się przydał, a młoda para, szczęśliwa, opuściła kościół jako małżeństwo. Dziadkowie byli zachwyceni. Ich prezent ślubny też był wspaniały. Wręczyli młodym książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem. Budynek był już prawie gotów, tak że Agata i Piotr niemal natychmiast po ślubie mogli się wprowadzić do swojego „M”.

— Nam było ciężko, niechże przynajmniej dzieci mają łatwiejszy start — mówiła babcia, krzątając się po małym jednopokojowym mieszkanku na Nowym Mieście, w którym mieszkali od czasu przeprowadzki z Krakowa.

Gdy Leszek przyszedł na świat, dziadkowie byli w siódmym niebie. Z dumą pisali o tym kardynałowi Wojtyłe, a on gratulował im wnuka. Ale już wtedy coś zaczynało się psuć między Agatą a Piotrem. Skończyły się wspólne wyjścia do kina. Nie raz i nie dwa, gdy wracał do domu, ona dopiero przygotowywała obiad, a czasem to i na ciepło nic nie było. „A bo dziecko płakało, a bo brzusek je bolał” — usprawiedliwiała się Agata. On tylko patrzył na nią, a potem szedł do pokoju, zamykał drzwi i włączał telewizor. Agata czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa i coraz bardziej nierozumiana. „Co on sobie myśli, nie widzi, że ja tu tyram” — mówiła sama do siebie, gdy słyszała znajomy trzask klamki.

Mijały lata. Leszek podrośł, a ona poszła do pracy. Rodzice stopniowo zaczęli zdawać sobie sprawę, że ich córce życie nie układa się najlepiej. Ona jednak nic nie mówiła o swoich problemach. Czuła, że ich zawiodła i że nie jest w stanie nic zmienić. Wiedziała, że koresponduje z kardynałem Wojtyłą, a on pyta czasem o los pary, której niegdyś błogosławił. „Gdyby wiedzieli, jaka jest prawda, spaliliby się ze wstydu” — myślała. Więc cierpiała i milczała. Ale nie wszystko da się ukryć. Pamiętała, jak kiedyś wpadła do nich matka. To było już po przenosinach Piotra do drugiego pokoju.

— To wy teraz sypiacie oddzielnie? — zapytała zdziwiona, widząc nowe łóżko i rzeczy zięcia w innym pomieszczeniu.

— Tak, Leszek czasem budzi się w nocy i przychodzi do mnie. Piotr jest zmęczony i chce się dobrze wyspać, więc uznaliśmy, że na jakiś czas to dobre rozwiązanie.

Matka w pierwszej chwili nic nie powiedziała. Spojrzała na nią uważnie i po chwili zapytała:

— Macie problemy?

— Nie, to nic takiego, tylko na jakiś czas — niepewnym głosem odpowiedziała Agata.

— Chcesz porozmawiać? — zaproponowała mama.

Ale ona nie chciała. Liczyła, że coś się zmieni, że Piotr przestanie ją oskarżać, że znowu będzie jak dawniej. Zaczęła pracować jako księgowa. Brała do domu prace zlecone, nie raz i nie dwa zarywała noce. Jednej takiej nocy on przyszedł do jej pokoju. Zaczął ją całować. Ale ona nie miała ochoty odpowiadać na jego pieszczoty.

— Daj spokój, muszę to skończyć na jutro — pokazała mu stos papierów.

— Ty ciągle masz coś ważniejszego, — warknął ze złością — albo dziecko, albo te cholerne papiery.

— Gdyby nie te „cholerne papiery”, to byśmy do garnka nie mieli co włożyć — sama nie wiedziała, jak te słowa przeszły jej przez gardło.

— Co, za mało zarabiam na twoje ciuchy? — w Piotrze nie było już ani cienia czułości sprzed kilku chwil.

— Od ciebie grosza na to nie biorę — krzyknęła, a w duchu pomyślała: „Boże drogi, czy on nie rozumie, że to dla niego chcę lepiej wyglądać?”

— I dobrze, bo do dzisiaj będę dawał tylko na Leszka. Też mam prawo do swojego życia, też mam na co wydawać pieniądze — wrzasnął.

W tym momencie w drzwiach stanął zaspany chłopczyk.

— Wołałeś mnie, tato? — zapytał, przecierając oczy.

Głupio im się zrobiło. On zaprowadził synka do pokoju, ona zabrała się do swojej pracy. Ale oboje wiedzieli, że na niewidocznym murze między nimi przybyło znowu kilka cegieł.

I potem ten październikowy dzień. Szykowała właśnie kolację, a on jak zwykle siedział przed telewizorem. Kiedy jak kiedy, ale o 19.30, gdy zaczynał się „Dziennik telewizyjny”, w domu musiało być cicho. Drzwi od pokoju Piotra były zamknięte, a ona zastanawiała się, czy warto zajrzeć do niego przed końcem wiadomości i obejrzyć prognozę pogody. Zdziwiła się słysząc, że Piotr otwiera drzwi.

— Agata, chodź prędko — zawołał.

W jego głosie było coś takiego, że nie czekała ani sekundy. Weszła i jęknęła.

— O, Boże!

Na ekranie telewizora widziała ni mniej, ni więcej, tylko kardynała Wojtyłę, pozdrawiającego ludzi z balkonu Bazyliki św. Piotra.

— On został papieżem — powiedział cicho Piotr.